

PRAWIE NA PEWNO ALMOST CERTAINLY

To prawie na pewno niemożliwe
 Docenić roztrzęsione piękno eksplozji, ale ja lubię o niej myśleć
 Jak o partii bilarda, takiego z salonu gier: pojedynczy atom nagle pchnięty w przód
 Odbija się jak szalony tam i tu, i gubi elektrony
 Pędzi przez luki ziejące w tym, w czym my widzimy całość, niepodzielną jednostkę,
 powiedzmy, ziarno prochu, i nagle MULTIBALL!
 Wstrząs, i wśród kolorowych błysków reszta piłeczek ożywa, a wtedy
 Wszystko gwałtownie przyspiesza
 Wszystko nagle nerwowe, rozedrgane, i pędzi pędzi wśród niewidzialnych szczelin pędząc
 kreśli kształt ze świetlistych śladów, kwiat, który kwitnie tylko raz.

To prawie na pewno nie do wytrzymania,
 Szukać muzyki gdzieś w łoscocie eksplozji, ale ja sobie to wyobrażam
 Jak ten moment w piosence kiedy wreszcie wchodzi bas; kończy się wstęp,
 Suchy szczepek pałek o brzeg werbla i talerz.
 I wszyscy słyszeliśmy zbyt wiele piosenek, żeby nie wiedzieć, co się zbliża
 Ale i tak kiedy stłumione struny gitar w końcu wybuchną pełną mocą
 Zdetonowane dudniącym bębniem
 - sięgną w głąb przez gardło i schwyć za żołądek
 I nie możesz być na to, nigdy nie będziesz na to gotowy.

To prawie na pewno nieistotne,
 Jaka była pogoda w momencie eksplozji, ale ja w myślach widzę
 Odbitkę w sepii. Letnie popołudnie. Pogoda jest tym lepsza
 Że sam musisz nadać niebu błękitny ton,
 sam wymyśleć biel chmur, sam wynaleźć
 Własną wyblakłą czerwień dla cegieł,
 własny brunatny odcień
 Dla dziwnych plam na chodniku.
 Na zdjęciu nie ma ludzi, czas naświetlania za długi. No,
 Może tu i ówdzie jakiś ślad, rozmyty cień obecności:
 Ręka na klamce, stopa, która się zawahała.
 Ale nie więcej.

To prawie na pewno nieważne,
 Jedno życie stracone w eksplozji, ale
 ja wierzę że jest ktoś dla kogo liczby takie jak
 200 000 ofiar albo 85% miasta nie mają znaczenia
 zamiast tego
 prowadzi skrzętną kronikę
 Układu kocich łbów; łopotu skrzydeł przestraszonych wróbli;
 słów wciąż czytelnych na przypalonych listach,
 które wysypały się z chlebaka; gracji,
 godnej baletmistrza, z którą ciało wisi w powietrzu,
 ciągnąc za sobą od niechcenia
 starannie spleciony warkocz krwi,
 w gorące, letnie popołudnie.
 Ktoś zapamięta, że miała 23 lata; że dzień wcześniej pisała
 list miłosny do męża; że od tygodnia nie widziała
 swoich synów; że tego dnia obudziła się z lekką głową, wierząc
 wbrew zdrowemu rozsądkowi, że jednak wszystko się jakoś ułoży.
 Lubie wierzyć, że chwilę zanim uderzył odłamek,
 zatrzymała się na jednej nodze, z dłonią na klamce,
 myśląc, że właśnie usłyszała
 Pierwsze dźwięki piosenki.

It's almost certainly impossible
 to appreciate the beauty of an explosion, but I like to picture it
 as an intricate game of pinball: a single atom propelled forward
 hurtles through the gaps of a solid thing,
 a unit, a grain of gunpowder, say.
 Then – multiball. With a flash of many-coloured light
 the others come alive, and things become too fast to follow.
 They turn restless, and frantic, and twitchy,
 and as they twist and tumble together they leave behind them trails of searing light
 and weave them into a fiery flower which you can only see bloom once.

It's almost certainly unbearable
 to try and hear the music at the heart of an explosion, but I like to imagine it
 as that moment in a song when the bass line finally kicks in, after the introductory
 clicks and clacks of the drumsticks smack the edge of the snare and the closed hi-hat.
 We've heard too many songs not to know what's coming,
 But when the power-chord bursts out
 detonated by the kick drum,
 sounds reach down through your throat and grip your stomach.
 You can never be ready for this.

It's almost certainly immaterial,
 what the weather was like at the time of an explosion, but in my mind,
 I see a sepia snapshot of a perfect summer afternoon, with the weather all the better
 because you have to supply your own blue for the sky,
 your own white for the clouds,
 your own faded red for the crumbling bricks, your own brown
 for those strange stains on the pavement.
 There are no people in the picture, the exposure was too long,
 at most a blur,
 a hint of presence: a hand that lingered on a doorknob,
 a hesitating foot.
 But no more.

It's almost certainly irrelevant,
 one life lost in an explosion; but I like to believe that somewhere,
 someone refuses to acknowledge numbers like
 two hundred thousand or eighty-five percent, and instead
 they chronicle meticulously
 the misplaced cobblestones,
 the frantic flight of startled birds,
 the words still legible on the singed letters spilled from a leather bag
 the balletic grace of a body flying through the air,
 its trail of blood an afterthought
 on a perfect summer afternoon.
 they will know she was twenty-nine
 that the day before, she had written a love letter to her husband
 that she hadn't seen her two sons for a week
 that she woke up light-headed that day, believing against all evidence
 that things might just work out this time.
 And I like to imagine that just before the shrapnel hit
 she stopped with her hand on a doorknob,
 balancing on one foot,
 thinking she had just heard
 the beginning of a song.